

Kasia BD
ZAPUSTY

Ostatni takt melancholijnej pieśni rozniósł się po karczmie. Od strony nielicznie już zajętych stolików rozbrzmiały słabe oklaski a gospodyni, oparta o szynkwias, westchnęła urzeczona romantyczną balladą i rzuciła wymowne spojrzenie na męża, który niewzruszony podliczał utarg z tego dnia. Grajek pokłonił się, podziękował i włożył skrzypce do futerału pokazując, że kończy na dziś. Kilka razy w ciągu tej nocy mu się to nie udało, ale tym razem ludzie zaczęli chwiejnie wstawać. Jakiś mężczyzna próbował jeszcze bełkotliwie dopominać się o muzykę, jednak kolega wyprowadził go stanowczo. Młody skrzypek uwielbiał występować przed ludźmi, jednak to był ten etap, w którym marzył już tylko o krzepiącym śnie. Karnawał się kończył, na wioskach rozpoczynały zapusty, więc jeszcze kilka intensywnych dni i grajek przestanie otrzymywać tak liczne zlecenia. Nie wiedział, gdzie zatrzyma się na okres Wielkiego Postu, ale musiał jakoś przetrwać do wiosny, gdy będzie mu łatwiej podróżować w poszukiwaniu pracy. Za to lato rozwijało przed nim piękne możliwości zarobku. Dostał już zaproszenia na kilka wesel w okolicy Płocka. A potem jesień i powrót do domu, do Ani. Z sakiewkami zaoszczędzonych pieniędzy. Może tym razem jej ojciec, oślepiiony monetami, nie wyrzuci go z pogardą za drzwi.

Właśnie miał wejść na schody prowadzące na poddasze, gdy tuż przed nim pojawił się starszy mężczyzna, mający już najlepsze lata życia za sobą. Przygarbiony przez ciężką pracę, która odcisnęła się na jego pooranej zmarszczkami twarzy, w wyblakłych oczach i sztywnych palcach.

- Czy mogę zająć chwilę szanownemu skrzypkowi? - odezwał się chrapliwe. Grajek skrzywił się, nie sądził, że ktoś jeszcze został w izbie, poza sprząającą gospodynią.

- Dobry człowieku, już bardzo jestem zmęczony, cały wieczór śpiewałem...

- Myślę, że takiemu młodemu mistrzowi muzyki i słowa uda się poświęcić trzy minuty dla starego człowieka? - przerwał mu mężczyzna zbolalym tonem. Grajek zarumienił się zawstydzony swoją opryskliwością.

- Oczywiście, słucham.

Mężczyzna usiadł ciężko na najbliższym krześle.

- Będę mówił szybko i konkretnie...- i się rozkaszał. Grajek bardzo starał się nie wyglądać na zirytowanego.

- Mam dla zacnego skrzypka propozycję - kontynuował. - Czy brał już może udział w zapustach?

Grajek przytaknął. W tamtym roku grał po kilku wioskach w podobnym okresie. Obrzędy w tych stronach niektórym wydawały się makabryczne, jak chociażby udawane wieszanie gajka do

powwały, ale wiązały się także z dużą wdzięcznością i całkiem znaczącym groszem, zwłaszcza, jeśli w wiosce znajdował się dwór.

- Niestety, wioska nasza niezbyt bogata i nie ma u nas pana - rozwiął jego nadzieję mężczyzna.

- Ale w zamian za udział w obrzędach proponuję gościć szanownego skrzypka u mnie w domu i karmić go przez cały okres Wielkiego Postu.

To już było coś interesującego. Może nie zarobiłby, ale też nie stracił tego, co uzbierał do tej pory. Udał, że się zastanawia a mężczyzna patrzył na niego z nadzieją.

- Jestem wójtem od kilkunastu lat - wyjaśnił. - Wielu skrzypków u nas bywało, gdyż do obrzędku zapustów podchodzimy bardzo poważnie. Ale dawno już nie widziałem tak zdolnego muzyka

- kusił. - Baby nasze popłaczą się z radości, jak was przyprowadzę. Może to już dla mnie ostatni raz... - zakaszłał dramatycznie.

- Dobrze, zgadzam się wójcie.

Wójt ucieszony uderzył ręką w blat. Uścisnęli sobie dłonie dla potwierdzenia ustaleń i rozeszli, a zniecierpliwiona gospodyni mogła w końcu zamknąć karczmę.

Następnego dnia wójt czekał na grajka pod drzwiami karczmy. Do wioski mieli dojechać pod wieczór, bo pogoda im sprzyjała. Drogi były przejezdne, nie wiał wiatr ze śniegiem a słońce ogrzewało mroźne powietrze. Wóz wójta prezentował się całkiem solidnie, zaprzęgnięty w niemłodego, ale jeszcze silnego konia. Grajek umościł się na koźle i ruszyli. Z wójtem gawędziło się swobodnie, miał bogate słownictwo jak na swój stan i ciekawe poglądy, świadczące o głębszych przemyśleniach nad naturą świata. Grajek był zadowolony, że będzie mógł cieszyć się tym towarzystwem przez dłuższy czas.

Minionej nocy młodego mężczyznę prześladowały niespokojne sny, a w nich makabryczne obrazy niepowstrzymanego ognia, którym towarzyszyły okrzyki cierpienia. Teraz musiał więc przysnąć na chwilę, bo gdy się przebudził, wjeżdżali właśnie do lasu za jakąś małą osadą. Minęli babinkę trzymającą związany chrust. Kobięcina spojrzała na wójta a potem na grajka, pokręciła głową i przeżegnała się trwożnie. Towarzyszący jej mężczyzna, najpewniej syn, popchnął ją zdenerwowany i ruszyli w kierunku chałup. Świejące dotąd wesoło słońce zasnuło się ciemnymi chmurami. Grajek poczuł się trochę nieswojo, zaczął więc ścisnąć w zziębniętych palcach haftowaną chustkę od Ani. Dała mu ją zapłakana dwa lata temu, gdy wyjeżdżał. Czy jeszcze na niego czeka? Czy ojciec nie wydał ją siłą za kogoś z lepszymi perspektywami niż sierota, wychowany przy klasztorze? Jeszcze tylko te kilka miesięcy! Oszczędzi na tyle, że będzie mógł wrócić i pokazać, że jest zaradny oraz ma talent, dzięki któremu utrzyma siebie i Anię! Już nawet

miał na oku skromne ale przytulne mieszkanko w mieście...

- Pamiątka? - wójt przerwał jego rozmyślania, wskazując na chustkę.

- Tak, od ukochanej. - uśmiechnął się grajek.

- Ach, młodzieńca miłość! - westchnął wójt i po raz kolejny w czasie tej drogi ścisnął przedramię skrzypka, jakby chciał upewnić się, że ma tam mięśnie. - Nie ma nic smaczniejszego niż pierwsza miłość! Tyle możliwości, tyle szans, tyle pasji!

Wójt wydał się jeszcze bardziej zadowolony niż dotychczas i zaczął pogwizdywać jakąś wesołą melodię. Humoru nie zepsuło mu nawet truchło sarny, którego w pewnym momencie prawie nie przejechali. Robaki i muchy dojadły to, co zostawiły drapieżniki.

Wioska wójta była mocno oddalona od innych miejscowości. Schowana między gęstym, świerkowym lasem. Dało się zauważyć, że czyjeś silne ręce troszczą się o bieżące naprawy w gospodarstwach, zwierzęta są zadbane, okna domów udekorowane wewnątrz kunsztownymi wycinankami. Jednak gdzie ukrywały się te silne ręce, grajek nie miał pojęcia, ponieważ wszyscy, którzy wyszli im na spotkanie, byli starzy albo bardzo starzy. Ledwo się ruszający, człapiący wolno, zgarbieni. I z czego zdał sobie sprawę dopiero, gdy wchodził do domu wójta w przygnębiającej szarówce wieczoru, nie widział tu żadnych dzieci.

Przyjęty został jak szlachcic. Tak różnorodnych potraw nie widział nawet podczas świąt. Podająca w domu wójta kobieta, którą ten przedstawił jako swoją najmłodszą córkę, w pewnym momencie nachyliła się nad grajkiem na tyle głęboko, że jej duże piersi wysunęły się spod koszulki. Złapała jego wzrok i uśmiechnęła znacząco. Nawet gdyby nie miał narzeczonej, grajek i tak nie skorzystałby z niemej propozycji, bo kobieta była na oko dwa razy starsza od niego. Pokręcił więc głową. Prychnęła urażona, odeszła do kuchni i już więcej się nie pojawiła.

Rano, po śniadaniu tak obfitym, że zamiast go pobudzić, uśpiło, wyszedł przed dom wójta, żeby rozpocząć zapusty. Według zwyczaju, niezamężne kobiety miały zaprzęgnąć się w wóz zamiast koni, który dowiezie grajka pod dom pana, a następnie, po ugoszczeniu, do karczmy. Ponieważ nie było tu ani dworu ani karczmy, wóz miał przeciągnąć grajka na środek wioski, pod studnię. Stojąc na wozie grał zawsze w takich przypadkach skoczne melodie, czasem trochę nieprzyzwoite, idealne na koniec czasu zabaw i tańców, wywołując przy tym chichoty młodych dziewcząt. Tym razem czuł się bardziej niż niezręcznie, gdy grupa starszych kobiet ledwo ciągnęła wóz. Większość wygląda, jakby miała zaraz umrzeć w tej wędrówce.

Schodząc z wozu lekko się zachwiał. Drugą noc z rzędu prześladowały go koszmary, czuł narastające zmęczenie. Wójt zaczął mu obwiązywać słomą ramiona i golenie. Zawsze było to na

tyle lekkie wiązanie, że po podpaleniu grajek miał czas zrzucić z siebie płonące łodygi. Tym razem wydawało się, że lina była mocniejsza niż ta, do której był przyzwyczajony, ale trochę przestał panować nad myślami. Wójt zawiązał ostatni supeł, poklepał grajka po ramieniu i dołączył do tłumu, który zebrał się na około.

- Zaraz zaczynamy! - krzyknął wójt. - Czy wszyscy już są?

- Koziół już idą! - odezwał się ktoś. - Muszą nieść babkę, sama już się nie podniesie.

- Dobrze, poczekamy!

Grajek miał nadzieję, że Koziół szybko dotrą, bo coraz trudniej było mu stać. Dawno nie czuł się tak osłabiony i senny. Starał się poprawić w niewygodnych więzach. Czy ta linia nie trzymała trochę za mocno?

- Jesteśmy! - wysapała para staruszków. Oboje nieśli ciało, które bardziej wyglądało na wysuszonego trupa niż żywego człowieka. Mimo to uschnięta istota przekreśliła głowę i wbiła w grajka wygłodniałe spojrzenie. Zdawało mu się, że nawet oblizła popękane usta.

Po co ciągnąć tak ciężko chorą osobę na zwykłe przedstawienie? Tymczasem wójt, bez żadnej przemowy czy wstępu, podpalił słomę. Zamknął oczy i zaczął coś mamrotać. Grajek poczuł gorąco obejmujące jego ramiona i nogi. To był sygnał do odrzucenia słomy. Nie wiedział czy jego ospałe mięśnie były dziś tak słabe, czy może jednak wójt przesadził z siłą węzła, ale nie był w stanie strząsnąć z siebie płonących łodyg. Wszyscy mieszkańcy, dotąd stojący w lekkim oddaleniu, zbliżyli się, jakby chcieli poczuć ciepło ognia. Grajek jeszcze próbował zmagać się z linami. Jeszcze nie chciał przerywać obrzędu. Jednak kiedy poczuł, że od ognia zaczynają mu zajmować się nogawki spodni i koszula, zaczął panikować.

- Wójcie, chyba coś jest nie tak! - próbował krzyczeć, chciał pobiec, ale tylko upadł i chyba nawet uderzył głową w ziemię. Zaćmiło go.

- Ludzie, pomocy! - załkał, jednak mieszkańcy, niczym jeden organizm, zbliżyli się jeszcze bardziej. Wójt cały czas nie otwierał oczu i tylko jego niezrozumiały bełkot było słychać pośród tego niemego zgromadzenia. Blask z coraz większego ognia oświeślał ich stare, pomarszczone twarze, tworząc z nich kalejdoskop maskaronów, który ciasnym kręgiem otaczał leżącego na ziemi grajka.

Ogień przesunął się po jego ciele jak po polu, które dawno nie zaznało deszczu. Najpierw spłonęły mu wszystkie włosy, zaś skóra zaskwierczała. Grajek poczuł słodkawy zapach. Skojarzył mu się z ogniskiem z okazji dożynek, gdy razem z Anią palili kawałki kiełbasy, a tłuszcz skapywał w płomienie. Tylko tym razem smakowity zapach palonego mięsa wciągali mieszkańcy wioski. Wpatrywali się w niego żarłocznie, gdy wrzeszczał z bólu i przerażenia. Gdy błagał o litość, dopóki

jego wyschnięte gardło nie mogło już wydać żadnego dźwięku. Ogień był dużo większy, niż powinien, nie wiedział dlaczego jeszcze nie stracił przytomności, dlaczego musi to wszystko czuć? Z wysuszonych oczu nie mogła polecieć żadna łza, z ran wygotowana krew. Skóra mu czerniała i pękała, a zwęglone części ciała spadały jedna po drugiej. Najpierw nos, uszy, palce...

Tymczasem nieczuli na mękę młodego skrzypka mieszkańcy się przeobrażali. Z każdym jego krzykiem, z każdym spalonym kawałkiem ciała, im ubywało którejś starczej przypadłości. Znikały zmarszczki i worki pod oczami, wątrobowe plamy i zażółcenia. Czy to możliwe, że babinka od Kozłów, ten trup wyciągnięty z trumny, najpierw stanęła o własnych siłach, potem zaczęła nabierać kilogramów i ponętnych kształtów, włosy jej się wydłużyły, pojawił się kolor i połysk? Teraz uśmiechała się promiennie patrząc na swoje zgrabne dłonie. „Aniu” pomyślał grajek ostatkiem świadomości i spłonął.

Gdy tylko prochy skrzypka rozwał wiatr, wójt przestał intonować i rozejrzał się po mieszkańcach swojej wioski przejrzystymi, niebieskimi oczami.

- Tyle straconych w ogniu możliwości, tyle szans na dobre życie, tyle młodzieńczej pasji! - uśmiechnął się dobrodusznie, gdy mieszkańcy zaszemrali z zadowoleniem. - No! - zaklaskał w dłonie. - W przyszłym roku może się nam nie trafić tak smakowity kąsek a praca sama się nie robi, więc dalej kochani, do roboty! Młodszy nie będziemy!- zarechotał i przy wtórze śmiechów wszyscy rozeszli się do swoich domostw.*

** Pomysł zaczerpnięty z prawdziwego zwyczaju zapustów ze wsi Kosino i Blichowo, opisany przez Oskara Kolberga.*